

EMILIA KUBASZAK

EGOISTKA



# EGOISTKA

EMILIA KUBASZAK



# 1

Sygnal karetki jest jednym z pierwszych dźwięków, które człowiek świadomie rozpoznaje w życiu. Już małe dzieci, w ramach ćwiczeń logopedycznych, powtarzają głoski *i-o*, *i-o* lub *e-o*, *e-o*, rozciągając mięśnie aparatu mowy i przyzwyczajając się tym samym do brzmienia syreny, które przyjdzie im nader często słyszeć podczas codziennych spacerów po mieście. Dla ciekawych świata kilkuletnich obserwatorów pędzące pogotowie stanowi nie lada atrakcję. Wywołuje w ich nieświadomych niebezpieczeństwa umysłach radość, a także dreszcz ekscytacji, że rozpoznają pojazd znany z twardych, kolorowych stron książeczek edukacyjnych. Dźwięk dźwiękiem, ale te migające światełka! To dopiero jest widok, o czym z przejściem opowiedzą każdej osobie, która poświęci chwilę na uważną rozmowę z nimi.

Postrzeżenie karetki pogotowia ratunkowego ulega pełnemu przewartościowaniu w nastoletnim lub dorosłym życiu, gdy przychodzi zmierzyć się z jej przyjazdem do członków własnej rodziny lub do danego człowieka osobiście. Gdy od tego, w jakim tempie dotrze ona do domu czy miejsca nieszczęśliwego zdarzenia, zależy drogie nam życie.

Kiedy dzieje się coś złego, człowiek ma wrażenie, że świat zatrzymuje się w miejscu, zamiera wstrząśnięty tragedią, do jakiej doszło. Tak jednak nie jest. Rzeczywistość rozwiewa te wyobrażenia, miażdży je swoją brutalną obojętnością. Glob ziemski nadal kręci się wokół własnej osi oraz wokół słońca, wbrew pozorom nie słabnie też siła grawitacji, mimo iż osobom dotkniętym nieszczęściem zdaje się, że spadają w ciemną otchłań rozpacz. Dźwięki wcale nie milkną, zagłuszają je tylko głośnie, przyspieszone bicie serca i dudnienie w uszach spowodowane nagłym skokiem ciśnienia.

Na parkingu przed jednym z nowoczesnych, niedawno oddanych do użytku osiedli w Koninie panował zwyczajowy hałas, jak gdyby

nie stało się nic złego, a to, że ktoś umiera pośrodku tętniącego życiem miasta, nie miało absolutnie żadnego znaczenia. Świat ani się nie zatrzymał, ani nawet nie zwolnił, wskazówki zegarów nadal czyniły swoją powinność, odliczając kolejne sekundy życia osób, które tego dnia nie poświęciły ani chwili na myśli o śmierci. Trudno zresztą o niej myśleć, gdy tyle rzeczy jest do zrobienia, a na wszystko brakuje czasu.

Do uszu zebranych docierał szum generowany przez pojazdy pędzące ulicami miasta, warkot silników zarzynanych przez zirytowanych kierowców, którym śpieszyło się do codziennych obowiązków, podniesione głosy dzieci przekrzykujących się na pobliskim placu zabaw. Jednak dla osób znajdujących się pośrodku parkingu zwyczajne czynności straciły w tym momencie na znaczeniu. Całą ich uwagę pochłonęło wydarzenie, którego byli świadkami lub czynnymi uczestnikami.

Para na jezdni stanowiła centrum kręgu, który utworzyły osoby rozstawione wokół jego środka. Najdalej stał Piotr Wachnicki – niski, niezbyt atrakcyjny, łysiejący mężczyzna, który parał się usługami detektywistycznymi. Trzymał w dłoni telefon, a jego pozbawiony emocji głos odbijał się echem od ścian bloków z modną ostatnio elewacją w odcieniach szarości. Z racji zawodowego charakteru swojej obecności w tym miejscu, jak i cech psychiki nieskażonej nadmiernym współczuciem, co czyniło go człowiekiem obojętnym na ludzkie dramaty, był najbardziej zdystansowaną wobec sytuacji osobą, toteż wykręcił numer ratunkowy i rzeczowo podał rodzaj i miejsce zdarzenia odpowiednim służbom.

W tym samym czasie otumaniona uderzeniem w głowę młoda, szczupła kobieta, Tamara Łopuska, zdążyła podnieść się z kolan. Jej szeroko otwarte oczy prześlizgiwały się po śladach krwi rozmazanych na asfalcie oraz twarzach uczestników zdarzenia. Oszolomiona spojrzała na zadrapane dłonie, które dygotały w rytm jej rozedrganego serca. Odwróciła głowę, a jej wzrok spoczął na mężczyźnie, który nieruchomo tkwił za uchylonymi drzwiami samochodu.

Mirosław Tymański, przystojny, dobrze ubrany biznesmen, a jednocześnie sprawca całego zdarzenia, stał jedną nogą na jezdni, drugą na-

tomiast cały czas trzymał w aucie, jakby znajdował się pomiędzy tym, co wydarzyło się naprawdę, a tym, co podpowiadały mu głosy w jego głowie. W oszołomieniu na widok sceny, która rozegrała się przy nie-małym jego udziale, nie wiedział, co się za chwilę wydarzy, czego może się spodziewać, co powinien zrobić i od czego może jeszcze uciec.

Jakby na przekór panującemu wokół zamieszaniu, pełnemu życia, rozmów i oddechów, ciało Elżbiety Rowickiej, kobiety potrąconej przez luksusowe auto Mirka Tzymańskiego, robiło się coraz cięższe, a mięśnie jeden po drugim odmawiały posłuszeństwa, czyniąc jej kończyny coraz bardziej bezwładnymi. Przypływ adrenaliny był jednak tak silny, że klęczący na jezdni Filip Rowicki zdawał się nie czuć, że omdlewają mu ręce. Nie bacząc na krew brudzącą mu ubranie, położył głowę swojej poszukiwanej od kilku miesięcy żony na własnych kolanach i nieustannie szeptał do niej słowa miłości, tłumione, od-kąd widział ją po raz ostatni. Nagromadzone miesiącami, wylewały się teraz z jego ust urywanymi zdaniami, wypełniając czas pomiędzy pocałunkami, którymi obsypywał jej twarz i włosy. Pachniała inaczej, wyglądała inaczej, mimo to nadal była jego żoną, której ślubował mi-łość i wierność. Trzeciego fragmentu przysięgi nie chciał wypowiadać na głos, bo podskórnie czuł, że stoją właśnie na krawędzi życia, sma-gani nieprzychylnym wiatrem chwieją się nad przepaścią i być może właśnie nastał ten moment, w którym obiecał, że będzie jej towarzy-szyć i że jej nie opuści.

Mirosław Tzymański wpatrywał się w mężczyznę, który trzymał w objęciach jego Elę. Ten facet wyglądał przy nim jak ubogi krewny. Widok był tak surrealistyczny, że zamrugał kilka razy, nie przyniosło to jednak oczekiwanego rezultatu. Koszmar trwał nadal, a przecież tam, na jezdni, zaledwie kilka kroków od niego, leżała jego żona. To on powinien dawać jej teraz wsparcie i ochronę. Po chwili wahania trzasnęła drzwiczkami auta i ruszył w stronę klęczącego mężczyzny.

Zostaw ją! – chciał krzyknąć, ale z jego gardła wydobyło się jedy-nie pełne napięcia głośnie charknięcie.

Filip Rowicki był w szoku, bał się poruszyć, by nie wyrządzić jesz-cze większej krzywdy swojej żonie. Spojrzał przelotnie w górę, odsu-

nał zdecydowanym ruchem rękę mężczyzny, jakby oganiał się od natrętnego owada, ale ta ponownie chwyciła w żelazny uścisk jego ramię, napinając materiał kurtki, która teraz boleśnie wpijała mu się w pachę.

W tym momencie do Tzymańskiego podszedł detektyw Wachnicki, złapał go za barki i silnym szarpnięciem odciągnął do tyłu. Mirek zwinnie wyrwał się z jego uścisku i obrócił do nich tyłem. Wachnicki podążył za nim wzrokiem i rzucił ostro w stronę pleców oddalającego się sprawcy:

– Dokąd to?!

Tzymański zdawał się go nie słyszeć, szybkim krokiem zmierzał do auta. Detektyw ruszył za nim, złapał go za ramię, a tamten automatycznie odwrócił się i bez ostrzeżenia wymierzył cios prosto w nalaną twarz detektywa. Zaskoczony atakiem Wachnicki zatoczył się kilka kroków do tyłu, na chwilę zamroczyło go tak, że przed oczami widział tylko ciemność i rozmazujące się w niej plamy. Jednocześnie poczuł bryzgającą z nosa krew.

Tamara Łopuska krzyknęła z przerażenia, odruchowo podbiegła do drzwi luksusowego auta, blokując do niego dostęp. Nim Tzymański zdążył do niej doskoczyć, usłyszeli charakterystyczny dźwięk. *I-o, i-o* czy *e-o, e-o* narastało, odbijając się głośnym echem od ścian budynków. Potem akcja potoczyła się błyskawicznie.

## 2

Beata Kornicka otworzyła szeroko oczy, rejestrując zdarzenia rozgrywające się nieopodal. Po chwili zamruła starannie wytuszowanymi rzęsami, nie mogąc nadziwić się absurdalności sytuacji, której była świadkiem. To było dziwne, cholernie dziwne, choć już chyba nic nie powinno jej dziwić w świetle epizodów determinujących jej życie w ostatnich miesiącach, a nawet latach. Nagle w centrum wydarzeń znalazły się osoby, których nie uwzględniała w swoim scenariuszu, jednak już teraz, nie wdając się w dywagacje i nie roztrząsając, kto jest kim dla kogo, mogła z niemałą satysfakcją stwierdzić, że los jej sprzyja, a ona jest bliżej osiągnięcia celu niż kiedykolwiek wcześniej.

Jej rywalka leżała na ziemi, a z jej głowy, kropla po kropli, sączyła się krew. Na pomoc potrąconej kobiecie rzucił się przystojny sąsiad z dołu – Filip Rowicki, z którym Beata poznała się i umówiła niedawno na randkę, choć ta notabene nie doszła do skutku. Po chwili, ku jeszcze większemu zdziwieniu Beaty, z tego samego auta co Filip wyskoczył ten obleśny detektyw, Piotr Wachnicki. Nie ulegało wątpliwości, że mężczyźni się znają, wspólnie odbywali podróż zdezelowanym samochodem Rowickiego, czyżby też wspólnie knuli coś przeciwko niej? Beata poczuła, jak po plecach przeszedł ją lodowaty dreszcz, który aż wstrząsnął jej napiętym ciałem. Była zdezorientowana. Dotąd myślała, że to ona rozdaje karty w tej grze, jednak okazało się, że w rozgrywce uczestniczy znacznie więcej osób, a każdy pociąga za swoje sznurki.

Gwoździem programu okazał się jednak nie kto inny, jak wybranek jej serca, nieziemsko przystojny Mirosław Tymański, który dosłownie staranował autem kobietę, z którą najwyraźniej dzielił dotychczas życie. Beata domyślała się, że tak naprawdę nie chciał potrącić Elżbiety, a celem był ktoś inny – młoda dziewczyna, Tamara Łopuska, którą ona sama nieumyślnie wystawiła na niebezpieczeństwo. Tamara była

jednak cała, o własnych siłach wstała z jezdni i równie zszokowana jak wszyscy próbowała rozeznaczyć się w sytuacji.

Mirek musiał przeczuwać, że ubrana na czarno dziewczyna, która tak zawzięcie tłumaczyła coś Elżbiecie, może zrujnować jego nowe życie, a to, co dzierży w dłoniach, najprawdopodobniej jest dowodem jego kłamstw. I rzeczywiście, zdjęcia rozsypane na parkingu, unoszone teraz przez wiatr, wskazywały jasno, że Mirek zmyślił całe dotychczasowe życie Elżbiety Rowickiej, wykorzystał jej amnezję, by przybrać ją sobie za żonę, odbudować życie, które prowadził kiedyś ze swoją prawdziwą małżonką. Fotografie przedstawiały Elę z jej prawowitym mężem Filipem, a także kilkuletnią córką. Były cholernie brutalną egzemplifikacją zabranych im chwil, wspólnego czasu, którego nie da się żadną siłą nadrobić...

Czy przerażenie, które Mirek zauważył w oczach Eli na chwilę przed uderzeniem, wynikało z lęku przed zbliżającym się rozpędzonym autem, czy może ze świadomości, że człowiek siedzący za jego kierownicą w beczelny sposób wykorzystał jej słabość, sfingował całe ich wspólne życie, a co gorsza, był ojcem dziecka rosnącego w jej łonie? Na to, jak i wiele innych pytań, które rodziły się w ich głowach, nie było jednak teraz odpowiedzi, ani też żadnej pewności, że wszystkie te pogmatwane sprawy i relacje wyjaśnią się w przyszłości. Kornicka spojrzała na Tymańskiego, a jej serce zaczęło bić szybciej. Jedyne, czego pragnęła w tym momencie, to podbiec do niego, pogłaskać tę jego zmierzwioną czuprynę, dotknąć dłonią kilkudniowego zarostu na jego twarzy i zapewnić, że wszystko się ułoży. Jej ciało rwało się do ciepła jego torsu, chciała utonąć w błękicie jego oczu, zatracić się w czulej bliskości z kochankiem i wreszcie wrócić do tego, co było między nimi. Będąc świadkiem jego czynu, uświadomiła sobie, do czego jest zdolny, i jak grom z jasnego nieba poraziła ją myśl, że są do siebie bardziej podobni, niż skłonna była dotychczas przypuszczać.

Jej wzrok padł na dłoń Rowickiego, które zdążyły obficie pokryć się krwią ofiary. Wzdrygnęła się na ten widok, obrzydzało ją samo wyobrażenie ciepła mazi, która uchodząc na zewnątrz, pozbawiała organizm tlenu, komórka po komórce. Elżbieta w jednym momencie straciła



na swojej żywotności, jeszcze przed chwilą zalotnie odrzucała swoje gęste czarne włosy na plecy, a teraz wyglądała jak bezwładna masa, rozplaszczona na ulicy żaba, która nie zdążyła uciec przed rozpędzonymi kołami nadjeżdżającego samochodu. Przez głowę Beaty niczym flesze przeleciały sceny sprzed kilku lat. Niby nic dwa razy się nie zdarza, a jednak odniosła wrażenie, jakby cofnęła się w czasie. Czy tak to wyglądało z boku? Miała szczęście, że pogoda była wówczas kapryśna, jezdnia śliska, a jedyny świadek, do jakiego dotarła policja, zeznał na jej korzyść. Tu sytuacja wydawała się zgola odmienna. Jak Mirek wybrnie z tego bagna?

Cokolwiek się stanie, ona będzie przy nim. Nie ma ku temu już żadnych przeszkód. Są dla siebie stworzeni, a Mirek został teraz na świecie zupełnie sam. Taki mężczyzna jak on nie będzie potrafił obejść się bez kobiety. Pamiętała ich zbliżenia – zachłanne, gwałtowne, pełne intensywnych doznań. Z pewnością seks odgrywał ważną rolę w jego życiu, ale przecież potrzebował także partnerki, którą będzie zapraszał na bale, do kina czy restauracji. Beata czekała na niego tyle czasu, zwarta i gotowa, by poświęcić swoje dotychczasowe życie i ustatkować się przy jego boku. Nadszedł czas, by to docenił.

Zastukała paznokciami w kierownicę, zastanawiając się, co zrobić. Emocje zostawiła dla osób, które znajdowały się kilka metrów od niej, bliżej miejsca przesyconego atmosferą zbrodni. Ona musiała je świadomie odrzucić, by trzeźwo spojrzeć na swoje położenie. Nie mogła sobie pozwolić na to, by kojarzono ją z tym wydarzeniem, miała na koncie wyrok, nie chciała dalej zapełniać swojej policyjnej kartoteki, nawet jeśli w tym przypadku miałyby to się odbyć w charakterze świadka. Ukrywała też swoją obecność przed jej ukochanym Mirkiem, przed prawowitym mężem Elżbiety – Filipem, i w końcu przed detektywem, który najwyraźniej grał na dwa fronty. Każdego spotkała przecież osobiście i każdemu z nich dała się poznać jako zupełnie inna osoba. Postąpiła wobec nich tak samo, jak postępowała wobec każdej osoby, z którą stykała się w życiu, przybierając odpowiednią dla danej relacji maskę.

Czasem, w zaciszu własnego mieszkania, sama zastanawiała się, która jej twarz jest tą prawdziwą. Przytłoczona samotnością, ogłu-

szona stukaniem obcasów odbijającym się echem od pustych ścian jej mieszkania i zestresowana nasłuchiowaniem złowieszczych szmerów za oknem, z kieliszkiem czerwonego wytrawnego wina w dłoni dochodziła do wniosku, że jest sumą cech charakteru, z których utkała swoją osobowość, wypadkową przeszłości i decyzji podejmowanych tu i teraz, odbiciem osób, którymi chciała być, wreszcie sposobem na to, by nikt nie dotarł do jej wnętrza. Obawiała się bowiem, że nie ma tam niczego do odkrycia, a prawdziwa Beata Matecka zije w środku pustką, której nie da się niczym zappełnić. Jedynym ratunkiem była dla niej miłość. Konkretnie uczucie do konkretnej osoby – Mirka Tymańskiego, wyjątkowego mężczyzny, na którym zależało jej równie mocno, co na sobie samej.

Po chwili namysłu włączyła kierunkowskaz i skręcając w kierunku przeciwnym do miejsca zdarzenia, opuściła parking. W lusterku wstecznym ujrzała, że ktoś patrzy w jej stronę. Tamara pokręciła głową z niedowierzaniem.

### 3

Na widok karetki detektyw Wachnicki zaczął machać ręką, wskazując kierowcy pogotowia ratunkowego miejsce zdarzenia. Pojazd nie zdążył się na dobre zatrzymać, gdy wyskoczyło z niego dwóch ratowników z torbami. Zebrani rozsunęli się, tworząc miejsce dla medyków. Ci zadali kilka krótkich pytań, następnie starszy wydał komendę kolidze, by przynieść nosze. W końcu wzrok mężczyzny padł na brzuch kobiety, którego rozmiar nie pozostawiał żadnych wątpliwości.

– Który miesiąc?

Filip Rowicki popatrzył na niego, nie rozumiejąc pytania.

– Pan jest mężem? – kontynuował ratownik.

– Tak.

– Tak – odpowiedział jednocześnie Tzymański.

Ratownik medyczny spojrział na nich zdumiony. Bóg mu świadkiem, ludzie pod wpływem adrenaliny, szoku czy wstrząśnienia mózgu zachowywali się dziwnie, niektórzy bełkotali, inni wyrzucali z siebie słowa z prędkością karabinu, jeszcze inni zamykali się w sobie i nie potrafili wykrztusić ani jednego dźwięku, jakby trauma po wypadku zasznurowała im usta. Ale dwóch mężów jednej żony? Tego jeszcze nie grali. Zrobił to, co zwykle – wzruszył ramionami i nie ciągnął tematu. Teraz najważniejsza była kobieta, w której tliło się jeszcze życie, a nawet dwa. Błogosławionego stanu pacjentki nie dało się podważyć, był widoczny gołym okiem, natomiast dokładną ocenę rozwoju i wieku płodu, a także stwierdzenie, czy doszło do obrażeń wewnętrznych, postanowił zostawić fachowcom w szpitalu.

Ostrożnie chwycili ciało ciężarnej i ułożyli je na noszach. Filip cały czas trzymał dłoń żony, próbując precyzyjnie przesuwać się obok noszy do karetki.

– To nie taksówka – warknął młodszy ratownik, zagradzając jednocześnie wejście.

Mężczyzna otworzył w zdziwieniu usta. Zdenerwowany wyszeptał:

– To moja żona, pozwólcie mi z nią jechać.

– Nie ma wyjątków, karetki są dla pacjentów. Niech pan jedzie za nami.

W Rowickim buzowało wzburzenie, ale nie chciał przedłużać akcji ratunkowej, więc przełknął obraźliwe słowa, które cisnęły mu się na usta. Zapytał tylko rzeczowo:

– Dokąd ją zabieracie?

– Stary Konin – odparł bardziej uprzejmym tonem starszy z ratowników i zatrzasnął pośpiesznie drzwi karetki, która niemal natychmiast włączyła sygnał dźwiękowy i świetlny, a następnie ruszyła z piskiem opon z parkingu.

Pytanie Rowickiego było jak najbardziej uzasadnione. Przepływająca przez Konin Warta naturalnie podzieliła miasto na dwie części – stronę lewobrzeżną, którą stanowi Stary Konin, oraz prawobrzeżną, zwaną Nowym Koninem. W obydwu znajdują się szpitale, a jeden od drugiego oddalony jest o kilka kilometrów. W tym momencie mężczyzna nie chciał stracić ani sekundy więcej z życia swojej żony. Zbyt długo musiał czekać na jej powrót.

Rowicki podbiegł do auta, chwilę przetrząsał gorączkowo kieszenie kurtki w poszukiwaniu kluczyka. Gdy ten wpadł mu w ręce, wsiadł do pojazdu i zapominając o własnym bezpieczeństwie, jak i pozostawionym na parkingu detektywie, włączył się do ruchu. Nim wyjechał na główną ulicę, kątem oka spostrzegł zbliżający się radiowóz. Na jego widok poczuł ulgę, dopiero teraz uświadomił sobie bowiem, że ten cholerny typ, który szarpał go na parkingu, był najprawdopodobniej winny temu, co się stało. I z pewnością wielu innym rzeczom, począwszy od więzienia Elżbiety, aż po rozbicie ich rodziny. To, że mogła przebywać tam dobrowolnie, nie wchodziło nawet w rachubę, zresztą wszystkie te sprawy w tym momencie nie miały żadnego znaczenia. Najważniejsze teraz było to, by ratować Elę. Była nieprzytomna, straciła sporo krwi. To nie mógł być jednak koniec. Jego poszukiwania muszą mieć happy end, szczęśliwe zakończenie w postaci wspólnego powrotu do ich rodzinnego życia, pełnego rutynowych czynności, rachunków, drobnych sprzeczek, ale przede wszystkim zwyczajnego

szczęścia i miłości. Milenka potrzebuje matki, a on żony. Filip nie potrafił sobie wyobrazić, by jej miejsce miała zająć jakakolwiek inna kobieta. To Ela była mu przeznaczona i dopełniała jego jałowe jestestwo energią i ciepłem.

Policjanci zatrzymali swoją skodę niedaleko miejsca zdarzenia, zostawiając włączone światła, które odbijały się niebieskim błyskiem w szybach zaparkowanych nieopodal pojazdów. Nim wysiedli z auta, zaopatrzyli się w notesy oraz alkomat. Następnie uchylił szeroko drzwi, opuścili radiowóz i zbliżyli się do Wachnickiego, ten natomiast od razu wskazał palcem mężczyznę i szybko wyjaśnił:

– Nie pozwólcie mu odjechać. To sprawca!

Mundurowi kiwnęli głowami, a jeden z nich szybkim krokiem ruszył w kierunku luksusowego auta, którego silnik właśnie zaczął pracować. Zastukał palcem w szybę, nakazując wyłączenie samochodu.

Tymański wiedział, że próba ucieczki zadziała na jego niekorzyść. Musiał skontaktować się jak najszybciej ze swoim prawnikiem. Robert Pawelski kasował niebotyczne sumy za swoje usługi, ale już nieraz pomógł mu wyjść z głębokiego szamba, głównie w sprawach zawodowych. Jeśli ktoś miał go wypłacać z tego gówna, w które wdepnął już dobrych kilka miesięcy temu, a które dziś pochłonęło go po kostki, to tylko on.

Policjanci odbębniłi wstępne rozmowy z Wachnickim, Tymańskim i Tamarą Łopuską, rozumiejącą chyba najwięcej ze wszystkich zgromadzonych. To ona przyniosła na parking zdjęcia, które miały uświadomić Elżbiecie Rowickiej, że padła ofiarą oszustwa. To ona chciała pomóc Filipowi Rowickiemu odzyskać jego dawne życie, to wreszcie ona poznała od podszewki Beatę Kornicką i nieszczerść jej intencji. Nie była oczywiście wtajemniczona we wszystko, powiązała tylko fakty, choć w głowie się jej nie mieściło, co ci ludzie zrobili z własnym życiem. Z dobroci swojego serca chciała im pomóc, a przede wszystkim uwolnić się w końcu od tych toksycznych relacji.

Jeden z policjantów wyjął komórkę i zrobił zdjęcia najbliższej okolicy, obszedł też auto Tymańskiego, szukając śladów hamowania. Drugi zaznaczył kredą miejsce zdarzenia, przeciwko czemu w głębi duszy bunto-

wała się Tamara. Tak obrysowuje się miejsca zbrodni, ślady po denacie, a przecież Ela żyła, wzięli ją do szpitala, wszystko będzie dobrze. Musi. Gdyby... Gdyby coś się jej stało... Przecież to Tamara miała zginąć pod tymi kołami. Nie, nie chciała tego. Mimo cholernej samotności, poczucia wykorzystania, niezrozumienia ze strony innych, a także nieszczęśliwej miłości, której pozwoliła zakwitnąć w sercu wbrew zdrowemu rozsądkowi, ostatnio podjęła najważniejszą z życiowych decyzji – chciała żyć. Jednak niespodziewanie jej życie zostało położone na szali z życiem kobiety, która była ważna dla wielu innych osób. Elżbietę zdawał się kochać każdy – od męża, jego córki, teściowej, aż po Tymańskiego. Co więcej, była matką, a już niedługo miała ponownie wcielić się w tę rolę. Jak nieważne wydało się Tamarze jej istnienie w porównaniu z życiem kobiety, która jeszcze przed chwilą leżała nieprzytomna na jezdni. Tamara chciała mu jednak nadać sens, wziąć się w garść, wyjaśnić aferę, w którą się wplątała, i zacząć nowy rozdział. Potencjalny zgon Elżbiety położyłby temu kres, bo czyste kartki, które chciała zapełnić po swojemu Łopuska, już na zawsze przykryłby cień śmierci, która poniekąd miała być jej udziałem.

Kobieta przykucnęła przy krawężniku, odprowadzając wzrokiem Tymańskiego, którego umieszczono na tylnym siedzeniu radiowozu. Widziała, jak przecząco kręci głową, najwyraźniej odmawiając badania alkometrem. Ukryła twarz w dłoniach, pozwalając, by schodzące z niej napięcie wstrząsnęło jej drobnym, przemarzniętym już ciałem. Słyszała, jak policjanci ustalają miejsce hospitalizacji poszkodowanej w wypadku. Wiedziała, że choćby chciała, tak szybko nie uwolni się od tego dnia i historii, która już na zawsze nazaczy piętnem jej dalsze życie. Z zamyślenia wyrwało ją szturchnięcie. To detektyw Wachnicki ciężko klapnęła tuż obok niej. Wkrótce na parkingu zostało tylko ich dwoje. Para dziwaków i outsiderów wplątana w wir wydarzeń, których nie przewidzieliby nawet w swoich najbardziej pokręconych wyobrażeniach.

## 4

Zatrzymując Mirosława Tzymańskiego jako głównego podejrzanego spowodowania zdarzenia, w którym została potrącona kobieta, policjanci nie mieli pojęcia, że mężczyzna zachowa się niczym negatywny bohater filmów akcji. Nie tylko nie ułatwiał mundurowym pracy, a wręcz niesamowicie ją utrudniał. Odmówił badania alkoholatem, nie powiedział też ani słowa, powołując się na przedstawioną mu możliwość skorzystania z rady adwokata. Owszem, wyrecytowali taką formułkę, ale zwyczajowo miała ona wartość iluzoryczną, podejrzani w momencie zatrzymania nie mieli z reguły pojęcia, jak się zachować w danej sytuacji, nie nosili także przy sobie numeru telefonu do prawnika, tym bardziej takiego, który jest znany w całym kraju i często wypowiada się w roli eksperta w radiu czy telewizji.

Tzymański wybrał jego numer już trzeci raz, ale jak na złość Pawełski nie odbierał. Była to jego immanentna cecha, która tak irytowała Mirka. Potrzebował go na gwałt, wbrew pozorom nie wiedział, na co może sobie pozwolić i jak się w ogóle zachowywać, czy faktycznie może tak jak na filmach odmówić składania wszelkich zeznań, póki na miejscu nie pojawi się jego adwokat. Wysłał mu więc wiadomość z prośbą o pilny kontakt, a potem jego telefon wylądował w policyjnym depozycie.

Pawełski szanował klientów niezależnie od tego, czy skorzystali z jego usług tylko raz, czy – tak jak Tzymański – wielokrotnie. Wiedział, że wystarczy jedna wygrana dla danego klienta sprawa, aby kupić ich lojalność na całe życie, a gdy tylko zajdzie potrzeba, pierwszym przedstawicielem prawa, o którym pomyślą w razie kłopotów, będzie on. Za swoje usługi żądał wysokich honorariów, ale był gwarantem skuteczności, jaką nie mógł się pochwalić żaden inny adwokat w tym kraju. Gdy w grę wchodziło wywalczenie odszkodowań, oprócz standardowej stawki za swoje usługi pobierał także procent od zasądzonej

kwoty zadośćuczynienia. Dzięki temu w jego garażu stały trzy luksusowe samochody, a okazała willa skrywała tak cenne bibeloty, że musiała być monitorowana dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Robert Pawelski wyszedł właśnie z toalety, gdy zobaczył mrugającą diodę na wyświetlaczu swojego telefonu. Za pomocą czytnika linii papilarnych odblokował aparat i uniosł brwi na widok trzech nieodebranych połączeń od Tzymańskiego. Następnie odczytał wiadomość i tym sposobem dowiedział się, że najprawdopodobniej jego klient wpakował się w jakąś gównianą aferę, bo siedzi w areszcie. Natychmiast chciał oddzwonić, ale tak jak się spodziewał, powitała go seria sygnałów, po której nastąpiło przerwanie połączenia. Szybko wyszukał w internecie numer do Komendy Policji w Koninie. Wkrótce spakował do swojej luksusowej skórzanej teczki wydrukowane naprędce papiery, narzucił na siebie kaszmirowy płaszcz w odcieniu grafitu, opuścił swoje biuro i skierował kroki ku windzie, która sprowadziła go na podziemny parking. Wsiadł do auta, odpalił silnik, a po chwili z głośników popłynęły pierwsze dźwięki *Wind of Change* Scorpionsów – kapeli, którą wielbił od długiego czasu. Od dobrych kilku lat nie ominął żadnego koncertu, bo muzycy zapowiadali, że kończą karierę. Ku wyraźnej uldze fanów zespół odkładał z roku na rok moment swojej muzycznej emerytury, a Pawelski mógł cieszyć ucho charakterystycznymi dźwiękami ich gitar, jak i wokalem rockowego frontmana.

Na miejscu prawnik szybko załatwił spotkanie ze swoim klientem. Usiedli naprzeciwko siebie, a on krytycznym okiem ocenił wygląd Tzymańskiego. Mirek przeczesał ręką bujne włosy i oparł czoło na dłoń. Pawelski wiedział, że nie mają zbyt wiele czasu, więc rzeczowo spytał:

– Co się wydarzyło na tym parkingu?

Mirek milczał, więc prawnik pochylił się ku niemu i powtórzył pytanie, tym razem bardziej dobitnie:

– Co tam, u licha, się stało?

Tzymański podniósł głowę i powiedział:

– Zostawiłem żonę... – zawałał się, ale postanowił kontynuować: – ...to znaczy Elę na parkingu. Wyjechałem z osiedla, ale zorientowałem się, że nie zabrałem telefonu, zrobiłem więc szybką nawrotkę.



Ela stała w tym samym miejscu i rozmawiała z jakąś dziewczyną. Podjechałem bliżej, śpieszyło mi się. I... – zawiesił na chwilę głos, zastanawiając się, jak wyjaśnić to, co zrobił.

– I?

– Zamiast hamulca wcisnąłem gaz – wyrzucił z siebie Tymański, odnosząc wrażenie, jakby zrzucił z barków ogromny ciężar.

Wpatrywał się z napięciem w swojego adwokata, którego mina nie zdradzała żadnych emocji.

– Narkotyki, alkohol?

Mirek spuścił głowę, próbując dojść do tego, kiedy ostatnio łykał leki.

– Dzień wcześniej spora dawka benzodiazepin.

Pawelski świdrował wzrokiem twarz klienta. Czego jeszcze o nim nie wiedział?

– Kupione legalnie, na receptę?

Tymański potaknął.

– Kto wypisał? Na jakiej podstawie?

Mirek nienawidził o tym mówić. Teraz jednak nie miał wyjścia. Osobisty adwokat to jak dla wiernego wyznawcy spowiednik i przywódca duchowy.

– Doktor Marszałek z Poznania. Psychiatra. Leczy mnie z dwubiegunówki.

– Świetnie – westchnął Pawelski, a Mirek nie bardzo wiedział, czy może owo westchnięcie zinterpretować na swoją korzyść. – Kto poniósł szkodę w zdarzeniu?

Tymański zaczął wyłamywać palce. Napiął skórę tak mocno, że miał wrażenia, iż knykcie rzeczywiście zaraz wystrzelą ze stawów.

– Ela. Nie wiem, co z nią, musisz się dowiedzieć.

Pawelski potarł czoło dłonią.

– To będzie kluczowe w kwestii kwalifikacji zdarzenia. Jeśli uszkodzona będzie przebywać w szpitalu powyżej siedmiu dni, sąd uzna to za wypadek drogowy, a za to grozi kara pozbawienia wolności do lat trzech. Musimy dowiedzieć się, w jakim jest stanie. Jeżeli następstwem wypadku byłaby śmierć albo ciężki uszczerbek na zdrowiu,

sprawca podlega karze pozbawienia wolności od sześciu miesięcy do ośmiu lat. Tu jednak ofiarą jest twoja żona.

Mirek się zawahał, co nie uszło uwadze Roberta.

– Masz mi jeszcze coś do powiedzenia?

– Formalnie to nie jest moja żona.

Prawnik pokręcił głową, ale nie stracił rezonu. Wstał od biurka i zaczął szykować się do wyjścia. Położył rękę na ramieniu swego klienta i powiedział:

– Dziś cię stąd wyciągnę. Jeśli nie zachodzi poważna obawa, że alkomat coś jeszcze wykaże, poddaj się badaniu na zawartość alkoholu, niech widzą, że współpracujesz. Ja pozyskam twoją dokumentację medyczną i odezwę się z informacją zwrotną. Mam już pomysł, nie przewiduję problemów.

Mirek posłusznie przytaknął. Gdy Pawelski naciskał kławkę, rzucił do jego pleców:

– Dowiedz się, co z nią.

Mecenas kiwnął głową i opuścił pomieszczenie. Po Mirka zjawił się funkcjonariusz, który odprowadził go do celi. Miał w niej pozostać jeszcze kilka godzin. Akurat na uporządkowanie skołatanych myśli i nerwów.

## 5

Beata usłyszała ciche pstryknięcie, którym czajnik oznajmiał, że woda osiągnęła temperaturę wrzenia. Podeszła więc do blatu kuchennego i zalała swoje espresso, które tak jak obiecał Mirek, już po chwili uderzyło ją w nozdrza niezwyklej aromatem specjalnie wyselekcjonowanych ziaren, wcześniej świeżo przez nią zmielonych. Gdyby nie była zakochana, uznałaby, że koleś ma ją wyświechtanym sloganem z reklamy, ale że określenie padło z ust Tzymańskiego, ideału mężczyzny, uznała je za niezwykle trafne. Ubóstwiała zresztą wszystko, co mówił i robił, dlatego nie mogła pozwolić, by wymknął się jej z rąk. Zapamiętała opakowanie kawy, które pokazywał jej w swoim biurze, i postanowiła zaopatrzyć się w identyczne, by aromat codziennie parzonego naparu przypominał jej upojne chwile spędzone z kochankiem w jego gabinecie. Wyszperała w internecie dostawcę, który oferował ten produkt, ale cena ścierała ją dosłownie z nóg. Od czego jednak ma się znajomości i układy, na które pracowała latami. Jeszcze tego samego dnia zadzwoniła do lekarza, z którym umawiała się jakiś czas temu. Paweł Moracki był smakoszem kawy, toteż naturalnie zagaiła rozmowę na ten temat, poleciła konkretny rodzaj, który rzekomo przywiódł jej na myśl ich gorące chwile sprzed kilku lat, a potem napomknęła, że miło by było wypić tę kawę w jego towarzystwie. Dokładnie trzy dni później do jej drzwi zapukał przystojny kardiolog z kilkukilogramowym zapasem ekskluzywnych ziaren i butelką francuskiego szampana. Beata musiała przyznać, że wyglądał i pachniał nadszpiekowanie dobrze, a jak dowiedziała się z toku późniejszej rozmowy, dzięki młodziutkiej instruktorce fitnessu, którą poznał na siłowni, wrócił też do formy, o czym Beata mogła się przekonać około dwóch godzin później na miękkim dywanie w salonie. Z satysfakcją stwierdziła, że jej temperament również nie uległ pogorszeniu wskutek nerwowych sytuacji, w które obfitowały ostatnie miesiące.

Teraz jednak nie Paweł Moracki, lecz Mirosław Tzymański zaprzętał jej myśli. Na samo wspomnienie ich zbliżeń przeszedł ją dreszcz podniecenia, przymknęła powieki i delikatnie przejechała dłonią po karku, przywołując obraz ukochanego. Jak on na nią działał! Tamtego dnia, gdy zaskoczyła go wizytą w biurze i ostrym seksem, do którego doszło między nimi w miejscu jego pracy, miała nad nim władzę, wiedziała, co i jak zrobić, by wzbić się z nim na wyżyny rozkoszy. Tak bardzo pragnęła powrotu ich gorącego romansu, tak mocno wierzyła w to, że teraz nie ma już żadnych przeszkód, by ich nieregularne spotkania zyskały status relacji, która zaprowadzi ich do szczęśliwego finału w postaci wspólnej przyszłości. Czuła podskórnie, że jeśli nie teraz i nie z nim, to nie uda się jej już nigdy. Choć nadal prezentowała się świetnie, to miała świadomość, że czas działa na jej niekorzyść. Po przekroczeniu trzydziestego piątego roku życia zauważyła, że musi codziennie rano wklepywać coraz większą ilość kremu nawilżającego, by przywrócić skórze promienność, która niegdyś była widoczna i bez tych zabiegów. Bezłitosne lustro dzień po dniu ujawniało z całą brutalnością kolejne mankamenty urody i pierwsze oznaki starzenia. Mogła oszukiwać siebie i innych, przykryć warstwą makijażu wszystkie niedoskonałości, zadbać o sylwetkę, choć z tym nigdy nie miała problemu, ale zegar biologiczny nieubłaganie tykał i nie sposób było go zatrzymać.

Podniosła do ust filiżankę, by skosztować ciemnego jak smoła naparu. Potrzebowała dawki energii i jasnego umysłu, by poskładać fakty w całość i wymyślić sposób, jak to wszystko rozegrać. Chciała być jak najbliżej wydarzeń, by móc trzymać rękę na pulsie i zareagować w najlepszym możliwym momencie. Słusznie skonstatowała, że miejscem, do którego powinna w jakiś sposób dotrzeć i obserwować je na bieżąco, jest szpital, gdzie przebywała Elżbieta. Beata nie spodziewała się, by ta przeżyła, widziała przecież na własne oczy siłę uderzenia terenowego land rovera, które odrzuciło ciało jej rywalki na odległość kilku metrów. To był pelen impet, precyzyjne trafienie, jakby Tzymański grał w golfa i chciał posłać piłeczkę jak najdalej. Tyle że to nie była sportowa rywalizacja, to był zamach – nie kijem, a ten najbardziej brutalny – na ludzkie życie. Tzymański nie pudłował, zawsze wiedział, co chce

osiągnąć. Nie przewidział jednak, że jego partnerka wyżej będzie ceniła życie młodej dziewczyny, Tamary Łopuskiej, niż własne.

Moracki pracował w tym szpitalu, ale na oddziale kardiologii, Tymańska vel Rowicka, w stanie powypadkowym, trafiła zapewne na intensywne terapię lub chirurgię. Poza tym Beata nie chciała wdawać się w szczegóły, tłumaczyć mu, dlaczego potrzebuje stałej informacji na temat zdrowia danej pacjentki, a tym bardziej relacji z życia ludzi, którzy się wokół niej kręcą. Nie przychodziły jej na myśl inne osoby, które mogłyby tam znać. Szpital rządził się swoimi prawami, nie miała tyle czasu, by tracić go na flirty, które mogłyby skutecznym w celu pozyskania nowego informatora. Szkoda, bo podnieciła ją myśl o sekretnych zbliżeniach w czasie dyżurów. Nie była naiwna, spodziewała się, że romanse mają miejsce w szpitalu, ale dotyczyły zapewne personelu, osób, które zdane są na swoje towarzystwo zarówno w ciągu dnia, jak i samotnych, częstokroć pełnych napięcia i stresu nocy. Zdecydowanie pożałowała, że nie kształciła się na lekarzkę. Seksowne białe kitle, szacunek w oczach społeczeństwa, statut materialny – wszystko to przemawiało zdecydowanie na korzyść tego zawodu. O ogromnej odpowiedzialności, brakach personalnych i związanym z tym przepracowaniem poszczególnych lekarzy nawet nie pomyślała. Podeszła do rozważań o pracy służby zdrowia jak do analizy składu produktu – powierzchownie, nie zagłębiając się w niuanse, które stanowiły istotę problemu.

Nic, kompletnie nic nie przychodziło jej do głowy, więc zrezygnowana usiadła na kanapie i włączyła telewizor. Już miała przełączyć kanał na swój ulubiony program plotkarski, gdy w telewizji regionalnej usłyszała, że oddział pediatryczny konińskiego szpitala poszukuje wolontariuszy. Choć jakakolwiek praca była jej obca, a już tym bardziej działalność non profit, to jeszcze przez kilka następnych godzin w uszach Beaty Kornickiej wybrzmiewał gorący apel o wsparcie personelu szpitala w jego działaniach.

Egoistka  
Copyright © Emilia Kubaszak  
Copyright © Wydawnictwo Inanna  
Copyright © MORGANA Katarzyna Wolszczak  
Copyright © for the cover by © Marcin A. Dobkowski  
Wszelkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.

Wydanie pierwsze, Bydgoszcz 2023 r.

książka ISBN 978-83-7995-708-8

ebook ISBN 978-83-7995-709-5

Redaktor prowadzący: Marcin A. Dobkowski

Redakcja: Magdalena Wójcik

Korekta: Joanna Błakita

Projekt okładki i adiestacja autorska wydania: Marcin A. Dobkowski

Skład i typografia: [www.proAutor.pl](http://www.proAutor.pl)

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

MORGANA Katarzyna Wolszczak

ul. Kormoranów 126/31

85-432 Bydgoszcz

[sekretariat@inanna.pl](mailto:sekretariat@inanna.pl)

[www.inanna.pl](http://www.inanna.pl)

Książka najtaniej dostępna w księgarni

[www.MadBooks.pl](http://www.MadBooks.pl)